

Moc Uzdrawiania

"A ujrawszy rzesze bały się i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom". Mateusz, IX.8



Opowiadano o pewnym Maoryczyku z Nowej Zelandii, który miał dokonać niesłychanych wręcz uzdrowień. Mąż ów był podobno chrześcijaninem i wymagał od tych których miał uzdrowić, aby dziękowali za swe uzdrowienie jedynie "Trójcy Świętej Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu", a nawet ostrzegał, że uzdrowienie przestanie działać, jak tylko utracą wymaganą przezeń wiarę. W kołach zaś chrześcijańskich uważano czyny owego Maoryczyka za namacalne potwierdzenie dogmatu.

Potem zjawił się w Europie pan Coue, który nie wymagał od chorego niczego więcej prócz wiary w potęgę własnej wyobraźni, a osiągał nie mniej "cudowne" wyniki. A oto nadchodzi znów nowa wiadomość o jakimś uzdrowicielu, który rzekomo zwalcza przeróżne choroby przez samo tylko przykładanie rąk. Tym razem jest to mnich buddyjski podobno Chińczyk którego uzdrowienia budzą podziw i cześć bojaźliwą nawet w przyzwyczajonych do "cudów" Indiach. Nie mając możliwości nakładania rąk osobiście na wszystkich zgłaszających się doń chorych, "przelewa" swą moc uzdrawiania na pięciu swoich uczniów.

Ze sprawozdań prasowych można wywnioskować, że prawdziwość tych uzdrowień nie ulega żadnej wątpliwości, a więc stoimy jak zwykle w takich wypadkach w obliczu zagadki. Wprawdzie ze wschodniej Azji dochodzi nas od czasu do czasu dość dużo wieści zdumiewających, po bliższym jednak ich zbadaniu często niewiele z nich prawdy pozostaje, choć nigdy nie brak w pierwotnych doniesieniach "absolutnie wiarygodnych świadków". Wszelako to, co donoszą o owym mnichu buddyjskim, nie jest aż tak znowu cudowne, by należało wątpić nawet przez zwykłą ostrożność.

Dziwić się raczej należy, że wciąż stajemy zdumieni wobec takich uzdrowień, nie wiedząc, jak je objaśnić, że w pewnych kołach nie bardzo chcą wierzyć nawet w uzdrowienia dokonywane przez sympatycznego i trzeźwego pana Coue, który się przecie nie stroi w płaszcz cudotwórcy. Wprawdzie pan Coue mówi wyłącznie o "autosugestii", gdy tymczasem chodzi tu o siły, które właśnie autosugestia dopiero wyzwala z więzów, jednak rzeczą najbardziej istotną w jego próbie objaśnienia tych faktów jest przecież wskazówka, że uzdrowienie sprawiają siły, które każdy człowiek w sobie posiada.

Prawdę mówiąc żaden w świecie lekarz nie może skutecznie leczyć inaczej, niż dając tym siłom możliwość działania, bez względu na to, jakimi środkami posługuje się, czy chemicznymi, czy też zabiegami chirurgicznymi. Nie ma więc w tym nic nowego i od dawna wyrobiono sobie słuszny pogląd, iż lekarz może jedynie pobudzać lecznicze siły natury, poza tym jednak niewiele może dopomóc najlepszymi lekarstwami, a nawet usunięciem

chorego organu. Wszelako wchodzi tu w grę inne jeszcze rzeczy, a sympatyczna w swej skromności postawa pana Coue twierdzącego, że on sam nie odgrywa zgoła żadnej roli w dziele uzdrowienia, lecz jedynie poucza pacjenta, jak ma sam sobie pomagać, żadną miarą nie powinna uchodzić za niezbite stwierdzenie istotnego stanu rzeczy, choćby nawet pan Coue był najmocniej przeświadczony o słuszności tego zapatrywania.

Zawsze i wszędzie osoba uzdrowiciela miewa znaczenie decydujące bez względu na to, czy chodzi o metodę autosugestii, dziś tak popularną dzięki panu Coue, a w Ameryce stanowiącą już od pół wieku tzw. nowomyślicieli czy o uzdrawianie przez wiarę lub nakładanie rąk czy wreszcie o lecznictwo medyczne lub zabiegi chirurgiczne. Oczywiście wola, szczególnie gdy działa w najpotężniejszej swej postaci: jako imaginacja, jako potęga wyobraźni, może sprawić w człowieku istne "cuda". Tyczy się to również wyzwalań owych sił leczniczych znajdujących się w każdym organizmie ludzkim w postaci automatycznie działających regulatorów, które jednak przy najsłabszym sprzeciwie myśli zostają obezwładnione. Toteż wszystko sprowadza się do tego, by jak najlepiej usunąć skrępowanie wywołane takimi myślami.

Daleko bardziej jednak chodzi zarówno tu jak i przy wszelkich przejawach sił życiowych o pobudzenie czynności dwu biegunów, z których jeden tkwi w impulsywnej woli komórek chorego organizmu zmierzającej ku zwyrodnieniu, drugi zaś w duchowej woli (nie "życzeniu"!) wyzdrowienia. Przy samo uzdrowieniu nieodzowna jest przede wszystkim obiektywizacja przez chorego swej woli wyzdrowienia; uczynienie jej niejako czymś "obcym" dla siebie samego, by powstało niezbędne napięcie pomiędzy tkwiącą w organizmie wolą choroby a duchową wolą wyzdrowienia. Nie zawsze jest to łatwe, a czasami bywa prawie niemożliwe, gdy stawiane choremu żądania zostają sprowadzone do ostatecznego minimum, skoro, przynajmniej na początku, duchowa wola wyzdrowienia - czyli zaprowadzenie ładu w panującym w organizmie bezładzie - oddziałuje na chorego od zewnątrz, a dzięki temu wpływowi pobudza do działania w odpowiednim kierunku jego własną wolą duchową.

Ta zewnętrzna wola duchowa może być wolą zbiorową, jaka działa np. w miejscach pielgrzymek może zaś też płynąć od pojedynczej osoby, a wówczas zależy wyłącznie od właściwej danej osobie mocy przelewania owej "uzdrawiającej" woli na innych. Stwierdzono już, jak wiadomo, niezliczone razy w praktyce leczniczej, iż pewne metody leczenia zapewniają najpomyślniejsze wyniki w ręku jednego lekarza, podczas gdy inni, niemniej lekarze tymi samymi metodami nie potrafili niczego dokonać. Rozległą wiedza, a nawet bogate doświadczenie praktyczne nie mogą zastąpić wrodzonych zdolności prawdziwego uzdrowiciela, toteż człowiek powinien się poświęcić działalności lekarza - uzdrowiciela, tylko wtedy, gdy wyraźnie dostrzeże w sobie tę zdolność: ową możliwość przenoszenia na innych swej woli duchowej uzdrawiania wszelkich niedomagań.

Natomiast każde czysto naukowe zainteresowanie się wewnętrzną budową organizmu ludzkiego i zachodzącymi w nim patologicznymi zmianami usprawiedliwia tylko dążenie do poświęcenia się wyłącznie pracy badawczej, mogącej pośrednio nieść chorym wielki pożytek; należałoby jednak jak najściślej rozróżnić na polu nauk medycznych zdolności badacza od zdolności uzdrowiciela. Obie te zdolności bywają wrodzone i w swej wybitnie zarysowanej formie nie dają się nigdy nabyć, choć niejeden lekarz, urodzony badacz - a z musu uprawiający praktykę leczniczą, z potrzeby robi cnotę, chcąc leczyć z czysto ludzkiej chęci niesienia pomocy, skoro go już do tego powołano, a wtedy może też czasami osiągnąć dość liczne wyniki dodatnie. Połączenie obu tych zdolności w jednym człowieku tak niezwykle rzadko się spotyka, że można je tu bez skrępowań pominąć.

Co się zaś tyczy badania chorego przez naukowca, który się przecie bez tego obejść nie może, to doprawdy powinno by ono nawet wówczas być mu umożliwione, gdy właściwe leczenie przekazuje urodzonemu uzdrowicielowi. Dość mamy wśród nas ludzi, którzy są urodzonymi uzdrowicielami, a gdy się już dzisiaj stosuje najbardziej skomplikowane mechaniczne metody dla upewnienia się czy dana osoba nadaje się do prowadzenia lokomotywy czy do jakiegoś innego zawodu technicznego, to doprawdy powinno by się też sprawdzać już w okresie studiów, czy dany kandydat na medyka nadaje się na badacza czy na uzdrowiciela. Na pewno nie zdarzałyby się już wtedy wypadki, iż cudotwórca spod ciemnej gwiazdy zdobywa sławę uzdrowiciela wszelkich możliwych chorób, których lekarz z wykształceniem medycznym wyleczyć nie mógł, bo nie był właśnie z urodzenia uzdrowicielem.

Taki zaś uzdrowiciel osiągnie uzdrowienie z pomocą każdej metody, a nabytą przezeń wiedzę kierować będzie zawsze nieomylna jego intuicja. Zanim jednak dojdziemy do zrozumienia, iż prawdziwy lekarz winien być przede wszystkim uzdrowicielem z urodzenia, wszelkie nowe metody leczenia, wszelkie reformy w sztuce lekarskiej mało nam będą pomocne i zawsze się jeszcze zdarzać będzie, że cały świat nadstawi uszu w tę stronę, gdzie się pojawi jakiś prawdziwy uzdrowiciel, podczas gdy coraz bardziej zatracać się będzie zaufanie do sztuki lekarskiej opartej na podstawach naukowych. Przyczyną takiego postępowania mas jest zawsze nieomylny instynkt, wyczuwający moc uzdrawiania w człowieku do tego urodzonym i mało się troszczącym o to, czy taki człowiek posiada wiadomości

naukowe, by móc kontrolować swoją działalność.

Chory chce wyzdrowieć i nie ma najmniejszej chęci, by go uważano "interesującym przypadkiem", jakim być może tylko dla badacza, nigdy zaś dla uzdrowiciela.

J.A.S

Autor: Bo-Yin-Ra

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl